Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 16 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 248

Marsz. Piłsudski w nowym rządzie!

Ma on objąć tekę ministra spraw wojskowych.

Żądanie tej treści wysunęła dzisiaj P. P. S.

Gorączka w Belwederze.

Sprawozdawca parlamentarny „Expressu" (L) telefonuje:

Godzina 10 rano.

Dzień polityczny rozpoczął się dziś w Belwederze o godzinie 8-ej rano.

P. prezydent przyjął kolejno urzędujących ministrów Raczkiewicza, Sikorskiego i Skrzyńskiego.

O godzinie pierwszej przyjmie p. prezydent p. marszałków Rataja i Trąmpczyńskiego.

Wczoraj w nocy przybyli zawezwani do Belwederu posłowie Głąbiński i Barlicki.

Sytuacja od nocy dzisiejszej nie posunęła się wcale naprzód.

W chwili, gdy telefonuję, marszałek Rataj konferuje z pos. Moraczewskim.

O godzinie 12-ej rozpocznie obrady plenarne klub PPS. Na zebraniu tym za zadnie prawdopodobnie uchwała co do stanowiska tego klubu w sprawie tworzącej się większości.

P. prezydent dziś wyznaczy kandydata.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Przed rozmową z posłem Moraczewskim marszałek Rataj przyjął dziś korespondenta „Expressu", który spytał marszałka ile jest prawdy w krążących po kuluarach pogłoskach, jakoby miał się podjąć misji tworzenia gabinetu.

— Niema o tem mowy — odpowiedział p. marszałek.

A jak się przedstawia obecna sytuacja? — zapytujemy

— Kombinację centro-lewu uważam za nieistniejącą już obecnie. Aktualną jest sprawa rządu koalicyjnego, ale żeby ją stworzyć, trzeba otworzyć okno na prawicę i lewicę. Pertraktacje są w toku.

— Czy p. marszałkowi nic nie wiadomo o krokach p. prezydenta?

— O decyzji p. prezydenta przeko nam się, gdy będę u niego (godz. 12 i pół). w każdym razie uznaję sytuację za taką, ażeby dziś jeszcze pan prezydent wyznaczył kandydata. Oczywiście musi się on podjąć misji tworzenia gabinetu.

Gdyby obecna kombinacja nie doszła do skutku, wówczas musiałby powstać gabinet pozaparlamentarny, a wtedy wysiłkiem wszystkich musiałoby być utworzenie dla niego tak szerokich podstaw jakie p. Grabski otrzymał przy obejmowaniu przez niego rządu.

W kuluarach spotkaliśmy ministra Raczkiewicza któremu zadaliśmy wręcz pytanie:

— Czemu przypisać pogotowie policji? —

P. minister Raczkiewicz oświadczył że jest to zwykłe pogotowie, które wy znacza się przy każdym przesileniu rządowem

Co mówił pos. Barlicki

sprawozdawcy parlamentarnemu „Expressu".

O godzinie 11,45 w sejmie zjawił się prezes klubu PPS, pos. Barlicki, którego sprawozdawca „Expressu" pytał o przebieg nocnej konferencji z p. prezydentem.

Pos. Barlicki dał nam następującą odpowiedź:

— Prezydent Rzeczypospolitej poinformował mnie, że brana jest pod uwagę koncepcja rządu koalicyjnego, więc rządu opartego na bardzo szerokiej większości parlamentarnej.

Oświadczyłem panu prezydentowi, że koncepcję tę bierzemy pod uwagę, podkreśliłem jednakże, że w decyzji naszej odgrywać będą względy przedewszystkiem merytoryczne: program i personalja Te ostatnie nie są nam obojętne. gdyż osoby wchodzące w skład przyszłego rządu zwiększyłyby gwarancje wykonania programu.

Jak się dowiadujemy pos. Barlicki przed powzięciem decyzji klubu PPS. przeprowadził rozmowy z prezydjum „Wyzwolenia".

MARSZ PIŁSUDSKI

wypływa na wody polityczne.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Jak się dowiadujemy dzisiaj od rana miały się rozpocząć rozmowy między przedstawicielami P. P. S. i zw. ludowo narodowego na temat koncentracji.

W tej chwili trudno jest sprawdzić, ile jest prawdy w następującej informacji, którą jednak podajemy z obowiązku dziennikarskiego, mianowicie, że przedstawiciele P. P. S. wysunęli żądanie **powołania marsz. Piłsudskiego do rządu i oddania mu teki spraw wojskowych**

Związek ludowo - narodowy miał odmówić.

Rokowania trwają nadal.

GODZ. 12 MIN. 30:

Sytuacja polityczna od wczorajszej nocy absolutnie się nie zmieniła. Żadnych nowych kandydatów nikt nie wysuwał. Zebrani posłowie z niecierpliwością oczekują decyzji PPS, od której zależy w tej chwili rozwiązanie sytuacji. Inne kluby mają obradować popołudniu a za chwilę ma się zebrać zarząd klubu „Wyzwolenia".

Pożyczka amerykańska

na dobrej drodze,

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Wiceprezes Banku Polskiego, p. Feliks Młynarski, nadesłał depeszę z Nowego Jorku, że odbył już pierwszą rozmowę w sprawie pożyczki. Rozmowa ta naogół miała przebieg pomyślny. Należy zaznaczyć, że depesza została wysłana przez p. Młynarskiego przed dymisją gabinetu p. Grabskiego.

Gabinet pozaparlamentarny.

Z Warszawy donoszą nam:

W kołach politycznych krążą pogłoski, iż p. prezydent Rzeczypospolitej czyni po raz ostatni próbę stworzenia rządu parlamentarnego, opartego o koalicję stronnictw.

Gdyby ta próba nie powiodła się, p. prezydent Rzeczypospolitej obdarzy misją utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego jednego z polityków, stojących poza sejmem.

Słychać, iż w tym wypadku misję sformowania gabinetu otrzyma dr. Władysław Stesłowicz ze Lwowa, b. poseł do sejmu ustawodawczego i b. minister poczt i telegrafów.

Pos. Barlickiego znaleziono w kinie,

gdzie zachwycał się „Iwonką".

Z Warszawy donoszą nam:

Po północy p. prezydent opuścił swój gabinet i schodząc do adjutantury polecił poczynić energiczne kroki celem odnalezienia prezesa PPS., z którym chciał konferować.

Oficer dyżurny por. Szulchanowicz natychmiast udał się samochodem do mieszkania p. Barlickiego. W chwilę po jego przybyciu zajechało auto belwederskie.

Okazało się, że Barlicki **ostatnie dwie godziny spędził w kinematografie.**

Był na „Iwonce" i nie przypuszczał, aby w tej właśnie chwili od jego opinji tyle zależało.

* * *

Ostatnia rozmowa nocy ubiegłej ciągnęła się od godz. 12.50 do godz. 3 w nocy. Rozwiązania jednak nie przyniosła.

Przynieść je winien niezawodnie dzień dzisiejszy.

P. prezydent Rzeczypospolitej dziś pragnie desygnować szefa rządu koalicyjnego. Kto nim będzie?

Mówiono o pp. Moraczewskim, Bartlu Smólskim. Najwięcej o dwóch pierwszych.

Noc alarmujących pogłosek.

Pogotowia wojskowego nie zarządzono.

Z Warszawy donoszą nam:

W nocy z soboty na niedzielę krótko po godzinie 1 nad ranem, zaalarmowano telefonicznie kilku posłów sejmowych wiadomością, jakoby 3 bataljonom nakazano ostre pogotowie.

Jeden z posłów zwrócił się natychmiast do p. o. szefa rządu min. spraw wewnętrznych, Raczkiewicza z zapytaniem ,co znaczą te alarmujące pogłoski.

Min. Raczkiewicz odpowiedział, iż z jego inicjatywy nie wyszło żadne zarządzenie pogotowia wojskowego.

Niepokojące wieści o nocnem pogotowiu dotarły również do p. marszałka sejmu Rataja, który zażądał od min. Raczkiewicza wyjaśnień.

Min. Raczkiewicz przybył do gmachu sejmowego i złożył p. marszałkowi wyjaśnienia, które znalazły wyraz w następującym komunikacie:

Rząd jest świadom obowiązku utrzymania normalnego aparatu państwowego, załatwienia spraw bieżących, zapewnienia krajowi spokoju i oczekuje od czynników do tego powołanych ukonstytuowania nowego rządu.

Niezależnie od tego oświadczenia P. A. T. rozesłał wczoraj późnym wieczorem urzędowe wyjaśnienie, iż w nocy z 14 na 15 b. m. ani później pogotowie wojskowe zarządzone nie było oraz że ministrowie Raczkiewicz i Sikorski wczorajszego dnia na audjencji u p. Prezydenta Rzeczypospolitej nie byli.

Dolar w Łodzi.

Tendencja dla dolara na prywatnym rynku pieniężnym kształtowała się dziś przed południem zniżkowo. Płacono 6,90 oddawano za 7,05. Zaofiarowanie znaczne. Materjału dużo.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 31,91
Nowy York 6,48
Szwajcarja 126,97

II-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 7

III-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 7
Tendencja mocniejsza.

Nagły zgon.

W mieszkaniu przy ul. Kilińskiego 49 zmarła nagle żona biuralisty Chaja Rozenbaum.

Lekarz pogotowia skonstatował zgon. — Zwłoki zabezpieczono na miejscu.

Wypadek w szkole.

W szkole przy ulicy Cegielnianej 58, upadła 12-letnia córka robotnika Regina Soboń, wskutek czego uległa potłuczeniu lewej nogi. — Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

W kraju Druzów, który zbuntował się przeciwko Francji.



Typowa rodzina Druzów.



Jak wyglądają żołnierze, którzy walczą przeciwko panowaniu francuskiemu.

Polacy w Charbinie.

Próby utworzenia kolonji polskiej w Chinach.

2,000 polaków z Dalekiego Wschodu marzy o powrocie do ojczyzny.

Charbin koncentruje większą ilość wychodźctwa polskiego na Dalekim Wschodzie.

Polacy, zamieszkujący to miasto, są przeważnie funkcjonarjuszami wschodnio-chińskiej kolei żelaznej, którzy osiedlili się tam jeszcze przed wojną.

W czasie rewolucji Charbin był czas jakiś schronieniem dla Polaków zbiegłych przed represjami władz bolszewickich.

Obecnie władze te objęły zarząd koleją, pozostawiając władzom chińskim administrację kraju.

Kolonja polska szczególe dotknięta została rozporządzeniem wydanem na początku bieżącego roku, o utrzymaniu na służbie przy kolei jedynie obywateli sowieckich i chińskich. Wskutek tego zarządzenia znaczna część polaków utraciła lub utraci w najbliższym czasie podstawę bytu i zamierza powrócić do kraju.

Liczba chętnych do wyjazdu wynosi przypuszczalnie około 2 tysięcy osób.

Wobec trudności znalezienia obecnie pracy w Polsce, powstała myśl utworzenia polskiej kolonji w Chinach, w okolicach Hajtaru.. Jednak skierowanie osadników jest trudne, gdyż ludzie ci, skołatani długoletnią tułaczką, chcieliby jaknajprędzej znaleźć się na ziemi ojczystej i spodziewają się znaleźć tam pracę. Wielu z nich posiada w kraju krewnych i zasoby wystarczające dla utrzymania się. Najgorszym jest los tych którzy są całkowicie pozbawieni środków i nie mogą nawet opłacić podróży lądowej przez Rosję.

Dzięki usiłowaniu kilku energicznych działaczy polskich, kolonja polska w Charbinie posiada szereg polskich placówek, a mianowicie: dwa kościoły, gimnazjum, dwie szkoły początkowe, polskie czasopismo i oddział Czerwonego krzyża. Utrzymanie jednak tych instytucji staje się coraz trudniejsze w miarę ubywania zamożniejszych polaków, którzy wspierali je pomocą finansową.

Swiatowa konsumpcja pięknych nóżek

—:o:—

Pogoń reżyserów światowych revues za nogami, nóżkami, nóziami!

„Egzamin pięknych nóżek" za kulisami music-hallów międzynarodowych.—Żadnych reklamacji!.. Na dwieście dziewcząt zwycięsko wychodzi z „egzaminu" pięć lub sześć.—„Girls".—Trupy tancerek o idealnych nogach.

Oczywiście, że wszystkiemu winna moda! Przed dziesięciu bowiem laty znano nóżkę kobiecą w całej okazałości tylko z opowiadań. Dopiero kiedy sukienki stopniowo się skracały, zaczęto poznawać nóżkę damską aż po kostki, następnie i łydkę aż do kolan. **W ten sposób noga niewieścia osłonięta aż po kolano stała się centrem zainteresowania niewieściego.**

Trudno już dzisiaj sobie wyobrazić, że świat męski z przed laty dziesięciu znał tylko część stopy, noga zaś w całości pozostawała, osłoniętą w fałdy sukni tajemnicą.

Odsłonięta noga była szczytem rozpusty. Pisma humorystyczne nie nadarmo kpiły wówczas z mężczyzn, twierdząc, że najbardziej ożywiają się ulice podczas deszczu, gdyż wówczas, z powodu licznych kałuż, panie zmuszone są do unoszenia sukni i pokazują swe nóżki. Ten stan rzeczy uległ kompletnej zmianie. Aby obejrzeć nóżkę damską, nie potrzeba już teraz czekać ulewy, gdyż można oglądać ją nawet w pogodne i słoneczne dni.

Największą propagandę w tym kierunku wytworzyły rewje. Będzie dosyć interesująco wysłuchać sprawozdania na ten temat pewnego berlińskiego reżysera rewji. Wymaga ona, jako mieszanina **teatru, kina i variete w pierwszej linji wielkiej ilości pięknych kobiet.**

Decyduje o piękności jednakże nie twarz i całość postaci, jedynie **noga, nóżka itd. i ona to właśnie tworzy gwiazdę rewji.** Reżyserzy scen londyńskich, nowojorskich, paryskich itd. muszą wciąż starać się o nowy „materjał". Wszystkie wielkie agencje są ciągle na tropie ładnych nóżek. Badanie jest nader surowe, zwłaszcza, gdy na schodach i w korytarzach dziesiątki dziewic czeka swej kolei. **Dużo bowiem nóżek czuje po wołanie, lecz niewiele z nich będą istotnie powołane.** Szereg pierwszorzędnych „sił fachowych" asystuje przy obserwacji.

I kiedy jakaś młoda dziewczyna zbliża się nieśmiało i z większą jeszcze powściągliwością kładzie swą nóżkę na fotelu, wówczas wiedzą już zaopatrzeni w okulary fachowcy, jakim mianem zaopatrzyć nóżkę. **Niema tam już żadnych reklamacji, ani powtórnych oględzin, nieładna noga zostaje „odrzucona" i następny objekt ukazuje się okularom ekspertów.** Z pośród wielu kandydatek, tylko niewiele znajduje łaskę u tych okularów. **Na dwieście dziewcząt wychodzi zwycięsko tylko pięć lub sześć.**

Nieocenionem ułatwieniem pracy reżyserów są t. zw. „girls". Znamy je wszyscy przynajmniej ze słyszenia. **Jest to trupa, złożona z kilkunastu dziewcząt, podróżujących od miasta do miasta. Nogi ich są czemś najdoskonalszem, co w tej dziedzinie istnieć może.** Stanowią one przedmiot zachwytu międzynarodowej publiczności i ze względu na ich kształtność jak i z powodu zręczności i tańca, na który składa się rytmiczność i wdzięk dziewcząt. Istnieje około **piętnastu takich trup,** które osiągnęły sławę światową. **Są one najlepszą reklamą dla pięknej nogi,** której artystyczne kształty umieją pięknie demonstrować w swych ewolucjach.

Należy tu jednakże zaznaczyć, że opinje o pięknej nodze są najrozmaitsze. Noga, która powszechnie uchodzi za piękną w życiu codziennem, bynajmniej jeszcze nie przemawia do okularów reżysera. Muszą i w tej dziedzinie istnieć pewne prawa, pewne reguły matematyczne, które wartościują piękno nogi. Ów wyżej wspomniany reżyser berliński podaje szereg cały wskazówek z tej dziedziny.

Piękna noga musi być przedewszystkiem **mocna.** Delikatna noga jest zabardzo nudna. Następnie konieczna jest **wąskość nogi w kostce i dosyć twarda łydka. Noga musi być długa i wąska, ale nie nazbyt szczupła.** Nadmiernie chuda noga działa również nieestetycznie jak nazbyt gruba. Wielką rolę odgrywa wiązanie nogi, które winno być delikatne i zgrabne. (Oczywiście, że 90 proc. czytelniczek zacznie poddawać swe nogi ścisłej samoobserwacji po odczytaniu powyższych wskazówek).

Na zakończenie opowiadał reżyser o wielkim braku pięknych nóg, co wydaje nam się trudne do uwierzenia. Głównym powodem tych braków jest szybkie wstępowanie „gwiazd" rewji w związki małżeńskie, a co zatem idzie i opuszczanie sceny.

Grypa w Indjach załamowała przyrost ludności.

Ostatni spis ludności w Indjach, dokonany w 1921 r. dostarczył tak olbrzymiego materjału, że dopiero teraz skończono jego opracowywanie.

Według sprawozdania ostatecznego z tego spisu, najbardziej uderzającym jest mały wzrost ludności w Indjach w przeciągu dziesięciolecia, poprzedzające go spis ludności. Gdy według spisu, dokonanego w 1911 roku, przyrost ludności Indji wynosił 7 proc. to w następnem dziesięciolecju przyrost ten doszedł tylko do 1,2 proc. A przyczyną tego zjawiska była influenza, która zawitawszy po raz pierwszy do Indji w 1918 r., pochłonęła tam niesłychana wprost liczbe dwunastu miljonów ludzi, t. j. 4 proc. całej ludności.

Jedną z przyczyn, które przyczyniły się do tak strasznej śmiertelności wskutek influenzy, były lata wielkiego nieurodzaju, poprzedzające epidemję i przygotowujące grunt pod tak okropną kosbę śmierci.

Z 319 miljonów mieszkańców Indji 73 proc. zajmuje się rolnictwem, a tylko 10 proc. poświęca się przemysłowi.

Sprawozdanie wykazuje w końcu, że wskutek szerzenia się w Indjach wpływów europejskich, zmalała tam znacznie liczba małżeństw zawieranych przez dzieci.

Najnowszy system maszynki do golenia?



I. W ogłoszeniu. II. W rzeczywistości.

Starszy pan z przejęciem opowiadał o skutkach upadku gabinetu Grabskiego...

Pani Bojarska z zaciekawieniem słuchała,

a walizka jej tajemniczo zniknęła.

ŁÓDŹ, 16 listopada.

Rozbestwianie się i bezczelność złodziej kolejowych przekracza już wszelkie granice.

Niema tygodnia, niema dnia bodaj, żeby w pociągu nie popełniono jakiejś większej, lub mniejszej kradzieży.

Policja jestw wypadkach takich pra wie że bezsilna, bowiem bandy kolejowe są doskonale zorganizowane i pochwycenie ich jest prawie niemożliwością.

***

W dniu wczorajszym, do pociągu nr. 513, odchodzącym o godzinie 18.30 z dworca Głównego w Warszawie, wsiadła mieszkanka Wilna, Fryda Bojarska.

Pani Bojarska jechała w zastępstwie chorego męża do Łodzi, celem załatwienia kilku spraw handlowych.

Cały jej bagaż stanowiła mała walizeczka, mieszcząca w sobie bieliznę i suknie, oraz kilkaset złotych gotówką.

W przedziale, obok pani Bojarskiej siedziało dwuch młodych panów, jakiś starszy jegomość, chrapiący bezceremonjalnie, i niemłoda już kobieta z dwojgiem dzieci.

Nigdzie się tak prędko nie zawiera znajomości, jak w wagonie, nic też dziwnego, że po upywie kwadransa, pani Bojarska prowadziła już rozmowę ze swemi spółtowarzyszami podróży.

Starszy jegomość, obudzony płaczem dziecka ,przetarł oczy i przyłączył się do rozmowy, która w międzyczasie wkroczyła już na tory polityczne.

Pani B. polityką się wprawdzie nigdy nie zajmowała, lecz zaciekawiły ją wywody starego pana, który z zacięciem mówił o upadku gabinetu Grabskiego i o możliwych jego następcach.

Przejechano już stację Gołąbki i do jeżdżano do Ozarowa, gdy dwaj młodzi ludzie, siedzący dotąd w milczeniu, zaczęli dowcipkaimi, wstali i pożegnawszy się z towarzystwem — wyszli.

Dopiero koło Zgierza, zauważyła Bojarska brak drogocennej walizki, wartości 700 złotych.

Po przyjeździe do Łodzi, zawiadomiła o tem posterunek policyjny na dworcu Łódź — Kaliska.

Policja w tej sprawie wdrożyła energiczne śledztwo. L.

A ileż to żon ma p. Kelman?!..

:o:

Skandal artystyczny w Kozienicach.

Gniewne okrzyki tłumu towarzyszyły odjeżdżającemu Kelmanowi.

Artystę wędrownego teatru żydowskiego p. Abrama Kelmana, spotkała gruba nieprzyjemność.

Do Kozienic, gdzie bawił u swej młodej żonki, p. Heli z domu Goldfarb, przyjechała p. Mina Itnok, poddana łotewska zamieszkała w Rydze.

Cudzoziemka narobiła okropnego gwałtu na całe Kozienice, bowiem, jak to dowiodła dokumentami, pan Kelman poślubił ją przed dwoma laty i lekkomyślnie porzucił.

Tak wielkiej sensacji Kozienice nie miały od czasów niepamiętnych. W policji zarządzono wzmocnione pogotowie, burmistrz omal nie zwołał posiedzenia radnych, komendant straży dla pewności zarządził ćwiczenia dzielnych strażaków.

Przy gromkich okrzykach wzburzonego tłumu, Kelmana aresztowano i wywieziono pociągiem do Warszawy.

Tu dopiero wyszło na jaw, że zdolny ten artysta ma trzecią żonę — p. Chanę z domu Miltrach, zamieszkałą w Lublinie.

Będziemy mieli łagodną zimę

...jeśli spełni się przepowiednia obserwatorjum astronomicznego w Hamburgu.

Obserwatorjum astronomiczne w Hamburgu, zajmujące się stale badaniem plam na słońcu, stwierdziło ukazanie na powierzchni słońca dwóch grup plam ciemnych, niezwykłych rozmiarów

Jedna z tych plam widnieje w pobliżu zachodniego krańca słońca, druga zaś — bliżej środka.

Jakkolwiek wpływu plam słonecznych na atmosferę ziemi dotychczas nie zdołano wyjaśnić, to jednak dotychczasowe obserwacje pozwoliły stwierdzić, że występowaniu tych plam słonecznych towarzyszą stale ciepłe prądy na powierzchni ziemi.

Ponieważ zaś, zgodnie ze stwierdzoną perjodycznością ukazywania się plam słonecznych, możemy spodziewać się w najbliższych miesiącach ukazania się jeszcze większej ich liczby, niektórzy więc meteorologowie przewidują, że zima 1925—26 r. będzie bardzo łagodna.

Oby tak było!

Frapujący film z p. Strycerem w głównej roli.

:o:

Kilka aktów rozgrywa się w Łodzi.

Pierwsza serja została już skończona, — druga w przygotowaniu.

ŁÓDŹ, 16 listopada.

Wielce barwnem było życie p. Leonarda Strycera, współpracownika firmy filmowej „Continental" w Warszawie..

I akt. — W biurze „Continental".

W godzinach biurowych przyglądał się długim taśmom filmowym, przedstawiającym życie pełne przygód, zdarzeń i miłości... Rozognionym wzrokiem śledził krajobrazy pampasów amerykańskich, pustyni Sahary, Indji, Włoch i Hiszpanji.

A po pracy — ogarniała go nuda...

Szara codzienność....

W życiu p. Strycera nic się nie działo. Codziennie błahe jakieś sprawki, brak większych urozmaiceń i mocniejszych wrażeń.

I oto Strycer postanawia sam wcielić w życie barwne i frapujące filmy...

II akt. — Po kilku dniach.

Któregoś dnia otrzymał 600 dolarów na uregulowanie rachunków.

Strycer nie czyni jednak tego jak należy. Najbliższym bowiem kurjerem jedzie do Łodzi, gdzie ma trochę znajomych.

— 600 dolarów ,to przecież sumka! Bawić się będę, żyć będę prawdziwie! — myśli Strycer.

Oto jest już na bruku łódzkim.

Kawiarnie, restauracje, dancingi, P. Strycer bawi się, szaleje.

III akt. — W Łodzi.

Wcielał już w życie barwny, salonowo - sensacyjny film.

P. Strycer ma na bruku łódzkim co raz więcej znajomych, lecz... coraz juz mniej gotówki.

Znają go tu już wszyscy prawie bywalcy „pierwszorzędnych" zakładów gastronomicznych.

Lecz cóż... Zbliża się dzień, kiedy stopnieją już resztki jego pieniężnych zasobów, a wówczas...

Nikt z jego łódzkich znajomych nie przypuszcza, iż snuje już plany dalszych barwnych przygód... Do ostatniej chwili Strycer spędza czas w gronie wesołych łodzianek w atmosferze tańca i beztroski...

IV akt. — W Sopotach.

— Lecz oto wybija godzina działania.

— Express do Gdańska!

Strycer wyjedzie w dalszą podróż. Nikt nie wie, iż wyrusza na podbój świata, na zdobycie kapitału w grze w ruletkę...

Coś nie coś wiedzą już o nim władze.

I tak jak w filmie:

Za defraudantem mkną trop w trop wywiadowcy policji...

P. Strycer nie wie o tem (tak bywa czasem w filmach).

W Gdańsku Strycer zamieszkał w pierwszorzędnym hotelu... Pierwszego już dnia udaje się do kasyna... Próbuje szczęście... Nie udaje mu się jednak... Fortuna kołem się toczy... Każdą wygraną przypłaca Strycer większą przegraną.

Wieczorem pociesza się w kabaretach.

V akt. — Za kratkami.

I tak dzień za dniem... Coraz częściej przybywa do kasyna... Nie powodzi mu się... Przegrywa już ostatnie pieniądze i czuje, że traci grunt pod nogami.

— Zagram na całą pozostałą sumę! — myśli Strycer...

I stawia....

Mózg pracuje szybko, serce bije przy spieszonem tętnem... Wygra, czy przegra? Jeszcze chwila i wszystko się rozstrzygnie..

Lecz nagle:

Na ramię jego opada jakaś ciężka ręka...

— W imieniu prawa aresztuje!

Strycer drgnął.

W kasynie zapanował ruch i rwetes

Strycera wyprowadza policja i po chwili wszystko znów wraca do normalnego łożyska.

Serja I filmu Strycera skończyła się.

Druga serja rozegra się przed sądem...

Źle jest z fabryką p. Rozenblatta.

Nie wykonała zamówień p. Rapoporta z przed 8 miesięcy

Policja jest zmuszona zająć się tą sprawą.

ŁÓDŹ, 16 listopada.

Kupcy i przemysłowcy łódzcy powoli zapominają już o tem, iż były niegdyś inne czasy...

Jednakże nawet w obecnym niepomyślnym okresie gospodarczym, Łódź handlowa zawiera tranzakcje handlowe... Aby żyć, aby żyć...

Na interesach tych wychodzi się jednak często, jak Zabłocki na mydle...

P. Rappoport zamieszkały przy ulicy Kamiennej 5, przed ośmiu miesiącami powierzył p. Rozenblattowi, zamieszkałemu przy ul. Piramowicza 11 przędzę na wyrób 5 sztuk towaru, oraz wręczył mu 409 zł. gotówką na koszta robocizny.

Daremnie oczekiwał p. Rappoport zwrotu towaru..

Mijały dnie, tygodnie, miesiące.

— Panie Rozenblatt co z moim towarem? — pytał Rappoport.

— Będzie, będzie. Wszystko musi potrwać...

I tak trwało.

Lecz przyszedł dzień, kiedy p. Rozenblat zapomniał zupełnie o tem, co się działo przed 8-miu miesiącami.

— Pański towar? Gotówka? Wie pan, panie Rappoport, ja rzeczywiście nie wiem o niczem... To pewno jakieś nieporozumienie... Pan mi nic nigdy nie dawał...

Rappoport zdębiał.

Co? Jak pan śmie? 8 miesięcy temu dałem panu przędzę i pieniądze...

P. Rozenblatt nie mógł sobie w żaden sposób tego przypomnieć.

I oto nolens volens p. Rappoport zmuszony był do udania się do komisarjatu policji, gdzie złożył o powyższem odpowiednie zameldowanie.

UPADEK 77-LETNIEGO STARCA.

W mieszkaniu przy ulicy Brzezińskiej 26 upadł dozorca, 77-letni Grzegorz Woźniak, wskutek czego uległ potłuczeniu przedramienia prawego.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Kruki czarnogiełdziarskie już żerują!

Oczy Łodzi zwrócone są na opuszczony fotel Grabskiego.

W cukierniach i lokalach publicznych wzrósł popyt na pisma.

Ulica — odbiciem zdenerwowania i niepewności sytuacji politycznej.

Łódź nie może jeszcze oprzytomnieć zupełnie po wypadkach, jakie zaskoczyły ją w ciągu ostatnich kilku dni.

Wszyscy są jeszcze pod wrażeniem nagle zgłoszonej dymisji premjera Grabskiego, snując na ten temat rozmowy, do wcipy i filozoficzne rozmyślania.

Zainteresowanie wypadkami politycznemi doszło do tego stopnia, że ludzie w ciągu wczorajszego dnia niecierpliwili się ogromnie z powodu braku popołudniowego pisma na mieście, które doniosłoby o ostatnich wydarzeniach na terenie sejmu i pałacu belwederskiego.

Wszyscy czekają z naprężoną niecierpliwością na dalszy rozwój wypadków politycznych — **oczy Łodzi zwrócone są na opuszczony fotel Grabskiego.**

Kto będzie premjerem?

Jaka myśl zatryumfuje, czyja ręka usunie przesilenie gabinetowe, kto zacznie na nowo nami rządzić?

Niema zdaje się człowieka w kraju, któryby się nad temi zagadnieniami nie zastanawiał!

Cała Polska myśli.

Zobaczymy wkrótce jakie będą skutki tych mózgowych wysiłków!

— — — — — — — —

A tymczasem po ulicy Piotrkowskiej od Cegielnianej do Południowej spacerują zdenerwowani czarnogiełdziarze, jak „za dawnych, dobrych czasów".

Te same wymowne spojrzenia oczu, ciche, stłumione szepty, psykania, krótkie, urywane słowa — telegraficzny styl:

— Daję... Biorę... 7,30... Ile?... Mało... 6,90... Biorę... Daję... 6,80... Dużo... Do bramy... Ile?... Nie mam... Kupię... Sprzedam... 6,70...

Oglądają się bojaźliwie, wchodzą do bramy, liczą, śliniąc palce, chuchają w zarobione pieniądze na szczęście, kupują nowy transport amerykańskiej waluty, znowu wchodzą do bramy — nowa tranzakcja — nowy zysk — i tak w kółko, od rana do wieczora, przez cały dzień.

— — — — — — — —

To samo w lokalach publicznych.

Szalony popyt na pisma.

Każdy czyta od deski do deski, stara się zapamiętać każde słowo, myśli, zastawia się, rozważa:

— Będzie lepiej, czy gorzej?...

Kelnerzy nie przyjmują już zamówień na gazety.

„Ogonek" czekających przekroczył już normalną ilość osób, które mogłyby skorzystać z pism.

Ci, którzy nie czytają, dzielą się wrażeniami, wyjawiają swe przypuszczenia, debatują, kłócą się, przyczem rolę najwymowniejszych argumentów odgrywa gestykulacja.

Zdenerwowanie i niepewność sytuacji odbija się w znacznym stopniu na tempie ruchu ulicznego.

Nikt nie ma cierpliwości, by usiedzieć w domu.

„Nastały jakieś osobliwe czasy"...

Łódź czuje się jak melancholik po wielkiem wstrząśnieniu moralnem, po którem nie nadeszła jeszcze chwila opamiętania i równowagi umysłowej.

Ego.



Klasyfikacja dowcipów.

Pewien profesor amerykański zadał sobie trud klasyfikacji dowcipów według narodowości i doszedł do takich wniosków:

Dowcipy angielskie obracają się najczęściej dokoła pocałunków, nieszczęśliwych zakładów, niezręcznych graczów w golfa, ludzi podchmielonych i teściowych.

Francuz lubi dowcip o żołnierzach, mamkach, kobietach lekkomyślnych, turystach niemieckich, zapałkach monopolu państwowego i o teściowych.

W Niemczech przedmiotem ulubionym dowcipu jest profesor roztargniony panienka zakochana w lejtnancie, miłost ki kucharza, małżonek, który wraca późno do domu, a zapomniał wziąć klucza od drzwi mieszkania i — teściowa.

Włoch dowcipkuje na temat upasionych mnichów, dorożki neapolitańskiej, kapeluszy kobiecych i — teściowej.

Amerykanin, który śmieje się, można powiedzieć, ze wszystkiego, najgłośniej śmieje się przy dowcipach o trustach, o sztywnym angliku, o lemoniadzie, która właściwie jest wódką; o kataryniarzu włoskim, kiepskich samochodach i — także o ukochanej teściowej.

Z tego więc zestawienia wynika, że na całym świecie najpowszechniejszym tematem dowcipów i źródłem śmiechu jest teściowa — ale cudza.

Skandal w książęcym domu.

Przed sądem paryskim toczy się obecnie sensacyjna sprawa rozwodowa księcia de Ligne, potomka jednej z najstarszych rodzin francuskich.

Książę oskarża swą 30-letnią żonę o romans z lokajem.

Parę kochanków schwytał książe de Ligne na czułem „sam na sam".

Sprawa taka nie zdziwiłaby nikogo, albowiem podobne przygody zdarzały się już niejednokrotnie różnym karmazynom, gdyby nie okoliczność, iż lokaj mr. Lee Harpert, 23-letni urodziwy młodzieniec złożył wielce osobliwe zeznanie. — Z zeznań tych wynika, iż... książę namówił lokaja do romansu z księżną, po to tylko, aby mieć dowód niewierności, który mu umożliwił rozwód.

Niemcy robią propagandę na sposób amerykański.



Auto z megafonami krążące po ulicach Berlina podczas wyborów do Rady Miejskiej.



Wędrowna wystawa sztuki w wozie.



Pechowiec.

Od roku chodzę codziennie do sądu. Zajmuję miejsce przy stoliku i, jak automat notuję na kartce przebieg sprawy.

Nikt mię chyba nie posądzi o to, że jestem złym, lub bez serca, jeżeli powiem, że sprawy sądowe absolutnie mię nie przejmują.

Cóż w tem zresztą dziwnego... Człowiek był obecnym na 365 sprawach, i jeszcze ma się byle czem przejmować?

Pomimo to przyznam wam się szczerze, że wczorajsza sprawa wzruszyła mię nieco, a na widok oskarżonego doznałem uczucia litości i współczucia.

Myślicie zapewne, że sprawa była poważna?

Broń Boże! Ot, zwykła historja. Pan Michał Kasprzak siedział przy otwartem oknie i nieostrożnym ruchem ręki strącił doniczkę na głowę jakiemuś przechodniowi.

Naturalnie, zrobił się rwetes, przyszedł przedstawiciel władzy i t. d. i t. d.

Spytacie mię z kolei, dlaczego żałuję pana Michała. Otóż wiedzcie, dlatego że jest takim samym pechowcem, jak ja.

Do czego się nie wezmę, czego nie zacznę — wszystko obraca się w niwecz. Mijam się zawsze ze szczęściem, tak samo, jak minąłem się ze swojem powołaniem.

Mam talent sceniczny — jestem dzien nikarzem, przepadam za tańcem — mam chorą nogę; lubię obserwować zgrabne nóżki — jestem prawie ślepy, lubię wreszcie wejść w bliższy kontakt z wyrobami Baczewskiego — nie mam ani grosza.

Pech prześladuje mię już od dzieciństwa.

Urodziłem się w piątek, 13, o godzinie 1 w południe (13) i w dodatku bez czepka.

Pewnego dnia, niańka, przez omyłkę zamiast smoczka włożyła mi do ust kostkę od pewnego instrumentu medycznego, zamiast mleka, poczęstowała mię naftą, a na deser, zamiast ciastek dała mi gumowy obcas od pantofelka matki.

Z biegiem lat było jeszcze gorzej. W tornistrze szkolnym nosiłem ręcznik, wycierałem ręce kartkami z gramatyki, inaczej mówiąc, byłem pechowcem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Mając lat 20 oświadczyłem się pewnej pannie, która, jak się potem okazało była przebranym mężczyzną, słowem pech nie opuszczał mię ani na chwilę.

A czyż na to nie trzeba być pechowcem, żeby przyjść na salę sądową akurat na sprawę innego pechowca, rozczulić się tem i w dodatku skonstatować brak chustki?

Czyż to nie straszne?

Całe szczęście że sprawę umorzono, bo gdyby nie, to bym powiedział że Michał Kasprzak jest większym odemnie pechowcem.

War.

Kto dowiedzie istnienia duchów

otrzyma 10.000 dolarów.

Instytut fizjologiczny przy uniwersytecie w Bostonie wyznaczył niezwykłej wielkości nagrodę, bo wynoszącą 10,000 dolarów dla tego, kto w sposób naukowy dowiedzie prawdziwości zjawisk materjalizacji, które tak często towarzyszą seansom medjumicznym. Dowodzenie to ma być oparte na naukowej metodzie któraby wykluczała przedewszystkiem możliwość jakiegokolwiek oszustwa ze strony medjów, biorących udział w seansach, po drugie zaś metoda ta ma wykluczyć również jakiekolwiek omyłki, czy autosugestję ze strony patrzących. Dowodzenie to winno być oparte na naukowych podstawach empirycznych i oprzeć się krytyce. Fundatorzy nagrody uważają, że celem ich jest uzyskanie dowodu w tym problemie, który istnieje jako taki, a jednak jest przedmiotem długotrwałych i zaciekłych sporów.

„Nie mam zamiaru prosić o przebaczenie i bronić się...

Tragedja miłosna pięknej córy Florencji

Zabiła swego narzeczonego, który ją porzucił.

Przed wyższym sądem we Florencji stanęła młoda dziewczyna ubrana w suknie żałobne. Podczas czytania aktu oskarżenia płacze rzewnie.

Publiczność dowiaduje się z niego, że sprawa toczy się o zabójstwo pewnego lekarza, asystenta kliniki okulistycznej, zabitego przez oskarżoną przed dwoma laty pięcioma strzałami rewolwerowemi.

Proces miał tak późno miejsce, ponieważ oskarżona znajdowała się przez dłuższy czas pod obserwacją psychjatryczną. Oskarżona nazywa się Marja de Rios i jest córką wyższego oficera poległego podczas wojny. Pracowała w pewnem biurze jako stenotypistka.

Zabity był narzeczonym Marji, która przed nim już miała kochanka z pośród akademików florentyjskich i oddając się młodemu lekarzowi, wmówiła mu, że jest wdową po poległym na wojnie oficerze.

Kiedy dr. Magin dowiedział się o przeszłości swej narzeczonej i w dodatku przekonał się, że jest chora, chciał się z nią rozstać. Robiła wszystko, co mogła, aby zatrzymać go przy sobie, a gdy przekonała się, że zabiegi jej są daremne, zażądała od niego odszkodowania pieniężnego, argumentując, że od nie go właśnie nabawiła się owej choroby.

Kiedy dr. Magin wrócił we wrześniu 1923 r. z wywczasów wakacyjnych, naznaczyła mu Marja schadzkę pod pretekstem, że chce mu zwrócić jego listy.

Przy okazji dała mu do zrozumienia, że powzięła zamiar wyjazdu na stałe do Neapolu. Dr. Magin wypowiedział się w sensie zupełnej na to zgody, a nawet i zadowolenia.

Marja, widząc, że sprawę zupełnie przegrała, wyciągnęła rewolwer i położyła byłego kochanka trupem.

Zawezwana przez przewodniczącego do wypowiedzenia ostatniego słowa, wybuchnęła płaczem i rzekła: „Nie mam zamiaru prosić o przebaczenie i bronić się. Tak jest, zabiłam doktora Magin i bardzo tego żałuję!... Chciałabym tylko zaznaczyć, że nie brałam od nikogo pieniędzy i że nie byłam przedtem niczyją kochanką. Zresztą nie mam już nic więcej do powiedzenia, życie mo je jest już dla mnie skończone"...

Innych zeznań nie udało się od niej wydobyć.

Podczas manewrów Reichswehry w Jüteborgu dowódca IV dywizji, generał **Müller**, został trafiony zbłąkaną kulą karabinu maszynowego i padł trupem na miejscu.



Sto dwudziesty czwarty potomek bogini słońca.

Jak donoszą z Tokio, młodziutka księżna Nakago, małżonka księcia następcy tronu japońskiego, rządzącego już obecnie Japonją w imieniu chorego ojca, spodziewa się wkrótce potomka.

Cała Japonja oczekuje z naprężeniem tej chwili. Jeżeli księżnie urodzi się syn, następca tronu, to będzie według wierzeń japońskich, sto dwudziestym czwartym tym potomkiem bogini słońca.

Bądź co bądź, liczba ta świadczy, jak prastarym jest ród, panujący obecnie w krainie Wschodzącego Słońca.

20 miljonów widzów kinematograficznych w Ameryce

Wedle sprawozdań amerykańskiej „Federal Trade Comission" odwiedza codziennie w Stanach Zjednoczonych 20 miljonów ludzi przedstawienia kinematograficzne. Z tej ogromnej liczby przypada 75 proc. na młodzież.

Natomiast do szkół uczęszcza w Stanach Zjednoczonych 10 miljonów uczniów i uczenic.



Izabella Pankhurst

słynna przywódczyni sufrażystek, nawróciła się na stare lata i wstąpiła do pewnego stowarzyszenia religijnego, głoszącego wcielenie w życie ideałów Biblji.

Juan Belmonte, król torreadorów

krwią kilkuset byków okupił sławę i majątek.

Najznakomitszym torreadorem hiszpańskim jest Iuan Belmonte, osobistość tak popularna na półwyspie Pirenejskim iż nikt z hiszpanów nie może mu dorównać w sławie.

Iuan Belmonte przekroczył niedawno trzydziestkę. W zawodzie swym pracuje niespełna lat 10, a zdołał już przez ten czas zgromadzić taki majątek iż do końca życia nie zbraknie mu wygód.

Wysoki, dobrze zbudowany, o gęstej, czarnej czuprynie i płonących oczach, jest ulubieńcem kobiet.

Skoro przybędzie do któregokolwiek miasta hiszpańskiego, — przyjmowany jest owacyjnie, a dom, w którym mieszka, oblegają tłumy wielbicieli, szczęśliwych, jeśli uda się im ujrzeć choć na chwilkę oblicze „bohatera".

Ile dzikich andaluzyjskich byków rozciągnął Iuan Belmonte na arenie — milczą o tem kroniki.

Podobno było ich kilkaset.

Czynił zaś to z takim wdziękiem i tak wprawnie, iż rzesze widzów porywał entuzjazm.

Król torreadorów posiada liczny orszak służby, bo tak sławnemu kawalerowi nie wypada pokazywać się bez asysty na ulicach miasta.

Uwłaczałoby to jego sławie.

Ex-kaizer żąda pieniędzy

Wilhelm Hohenzollern, jak podały ostatnie depesze, zażądał od swych byłych poddanych wypłacenia mu, jako odszkodowania lub zwrotu, łącznej sumy miljarda marek. Czyżby był w biedzie? Porachunek jest łatwy: od 1919 r. Niemcy zapłaciły mu koło 100 miljonów marek, oprócz 100 wagonów mebli. Poza tem otrzymuje od Niemiec roczną pensję dla siebie i rodziny w wysokości 100 tysięcy marek.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

41

Spojrzała na maleńki zegarek, który nosiła na ręce. Była już pierwsza. Ogarnął ją dziwny niepokój, właściwy ludziom, którzy nie zwykli załatwiać poważnych spraw życiowych. Nie wie działa, jak się wziąć do rzeczy, by wy dostać od Barda kompromitujące listy. Może wyjść stąd pod pozorem, że idzie do domu, a tymczasem zawiadomić policję o szantażu? Nie, to jest wykluczone. —

Sprawa nabrałaby natychmiast szerokiego rozgłosu i, kto wie, czy taki szczwany lis, jak Bard nie wywąchałby przedwcześnie podstępu i zdołał sprytnie zatrzeć wszelkie ślady. Jak zresztą mogłaby wyjaśnić rzeczywisty cel swej wizyty w tym mieszkaniu? Listu (a właściwie anonim), który otrzymała od Barda, nie miała. Zniszczyła go natychmiast po otrzymaniu.

A pieniądze? Zupełnie o tem zapomniała. Wszak Bardowi nie mogło się o nie więcej rozchodzić, aniżeli o korzyści materjalne.

Sięgnęła po torebkę. Wyjęła paczkę banknotów dolarowych i położyła na stole.

— Może pan zliczyć... 2 tysiące... Tak, jak pan żądał....

Począł liczyć banknoty z wielką wprawą.

— W porządku — rzekł po chwili — dwa tysiące.

Wsunął banknoty do kieszeni i począł przechadzać się spokojnym miarowym krokiem po pokoju. Głowę wsunął w ramiona, ręce w tył założył. Czynił wrażenie pająka, który usidliwszy muchę w sieciach, przygotowuje się w skupieniu i z wyrachowaniem do obfitej uczty. Nagle zatrzymał się, oparł się łokciami o stół i począł wpatrywać się w Lizę uporczywym wzrokiem.

— Proszę pani, — odezwał się, nie odejmując wzroku od twarzy Wygardowej — dziwię się bardzo, iż pani sie bie tak mało ceni, a jednocześnie uważa, iż ja lecę na te dwa tysiące dolarów, jak ślepy wróbel na puste plewy. Nie powiem, iż gardzę temi pieniędzmi, broń Boże. Nauczyłem się cenić każdy nawet grosz. Przyda mi się bezwzględnie i ta sumka...

Z każdym jego następnym zdaniem, wzrastał nie pomiernie niepokój Lizy. Zdawała sobie jasna sprawę, iż Bard liczy tu na szantaż na dłuższą metę.

— Jestem zgubiona — pomyślała ze świadomością tonącego, pogrążającego się w otchłanie wód.

Nie widziała nie tylko deski ratunku ale nawet owej przysłowiowej brzytwy. Pieniądze — to głupstwo, o nie nie będzie jej tak trudno, ani nie będzie ich bynajmniej żałowała na zapobiegnięcie swej kompletnej ruiny moralnej. Liza obawiała się zgoła czegoś innego. Przekonała się już, iż Bard jest człowiekiem który przed niczem się nie cofa i nie kieruje żadnemi szlachetniejszemi pobudkami. Może tedy zażądać, aby została jego kochanką.

Nie, na to, by się nigdy nie zgodziła! Woli śmierć, aniżeli zdecydować się na jedno bodaj oddanie temu potwornemu karłowi. Wzdrygnęła się mimowoli na samą tą myśl. Z wielkim niepokojem śledziła każde jego słowo, które wypowiadał wolno, dobitnie, chcąc mu nadać odpowiednią wagę.

On tymczasem mówił dalej.

— Dwa tysiące przyda mi się bezwzględnie, o, tak, sytuacja pani jednak nie jest wskutek tego bynajmniej zlikwidowana. Mam znacznie poważniejsze zamiary, ale nie będę z nich narazie pani zwierzał. Spotkamy s ię przecie jeszcze niejednokrotnie, a wtedy pomówimy...

Liza poruszyła się niespokojnie. Rumieńce wytrysły na blade jej policzki. Postanowiła jednak zachować spokój do ostatniej chwili.

Wytłumaczyła sobie, iż każde ostrzej sze jej wystąpienie, pogarsza znacznie jej sprawę i wzmaga jego zawziętość.

— Muszę panią uprzedzić — mówił Bard dalej — iż te pieniądze, które pani mi dała nie są bynajmniej stracone. Pokryją one w części koszta fotografji, — tu zaśmiał się złośliwie — a pozatem dadzą pani gwarancję, iż narazie ze zdjęć tych nie będę robił użytku. To jest wszystko, co miałem pani dzisiaj powiedzieć.

Liza siedziała jeszcze chwilę, zamyśliwszy się nad czemś, poczem nic nie mówiąc, wybiegła szybko z pokoju. Na lazłyszy się na schodach, wybuchnęła cichym długo wstrzymywanym płaczem Opanowała się jednak szybko. Otarła chusteczką oczy, zapuściła welon na twarz, potem prędko zbiegła po stopniach wdół. (d. c. n.)

Człowiek z rewolwerem.

Jak p. Cylke załatwiał swoje sprawy

według systemu meksykańskiego.

ŁÓDŹ, 16 listopada.

Pan Alfred Cylke posiada rewolwer. Kilka dni temu przybył p. Cylke do sklepu swego znajomego, p. Kazimierza Chojnackiego, przy ul. Pomorskiej 81.

— Wiesz — mówił p. Alfred — miałem zatarg z moją sklepową... Inny właściciel robiłby niechybnie awantury, lecz ja załatwiam takie sprawy zupełnie inaczej.

— Jak?

— Zagroziłem jej rewolwerem... Pokazałem jej broń i oświadczyłem, że jeśli się nie uspokoi, to zrobię z nią koniec. I co powiesz? Uspokoiła się...

P. Chojnacki ze zdziwieniem spojrzał na p. Alfreda... Rozmowa nie trwała już długo i p. Cylke opuścił wkrótce sklep swego znajomego.

Wczoraj jednak o godz. pierwszej po poł. p. Cylke przybył do mieszkania Chojnackich.

W domu była tylko pani Chojnacka.

— Niema męża w domu? A jego przyjaciela Sobieraja również niema? — tajemniczo zapytał p. Cylke.

— Niema! A jaką ma pan sprawę do nich?

— Prywatną. Zupełnie prywatną. Chodzi oto, iż czyham obecnie na okazję, by poczęstować każdego z nich kulką rewolwerową...

— Co?!?!

— A tak. Po pewnym zatargu, który miałem z nimi ostatnio, oświadczam, iż teraz nie zaprzestanę na groźbach...

Panie Chojnacka zbladła...

Na szczęście niebezpieczny gość nie czekał długo na p. Chojnackiego i opuścił mieszkanie.

Gdy po pewnym czasie Chojnacki wrócił do domu i dowiedział się o nowych „zamiarach" swego znajomego, udał się natychmiast do komisarjatu policji, gdzie złożył odpowiednie zameldowanie. Chojnacki wyraził przypuszczenie, iż Cylke niema wogóle pozwolenia na posiadanie broni.

Wuj Sam inkasuje.

Polska Agencja Telegraficzna

Londyn, 15 listopada.

Reuter podaje następujące warunki spłaty długów włoskich w Stanach Zjednoczonych, wynoszących ogółem 2042 miljony dolarów.

W ciągu pierwszych pięciu lat, Włochy spłacać będą po 5 miljonów dolarów rocznie, następne zaś raty będą stopniowo wzrastały.

Deputowany włoski Volpi nazywa warunki te dla Włoch bardzo korzystnemi.



Tory saneczkowe w Łodzi.

Nie jesteśmy obywatelami z krain alpejskich, ale mamy też wymagania odnośnie sportów zimowych. Tory saneczkowe w Polsce. Magistrat, jako niedbały przedsiębiorca imprez sportowych w Łodzi.

Utarło się zdanie, że w kraju naszym, pozbawionym poza południowemi krańcami państwa wybitniejszych wyniosłości sport w swej barwności i odmianach zimą związany jest ściśle z geografją, a właściwie konfiguracją terenu.

Do niedawna jeszcze piękny sport narciarski był przykuty do stoków zakopiańskich „Gubałówek" i Wirchów, a skoczenie narciarskie były podwilną tego sportu. Wzrost pomyślny nastąpił z chwilą nabrania zaufania do narciarstwa nizinnego, jako bardziej praktycznego i realnego sportu, zwłaszcza na bezkreśnych równinach Wołynia i błotach Polesia. Zima polska, trwająca poprzez dwa do trzech miesięcy, jest tym okresem, kiedy życie sportowe zamiera niemal w stowarzyszeniach sportowych. Miast więc wykorzystać całkowicie zdrowotny wpływ zimy, a raczej sportów zimowych na rozwój organizmu, praca klubów zasklepia się w dusznych salach, albo wogóle skreśla się na dłuższy czas. Zarówno dla zaawansowanych sportowców, jakoż i amatorów dopatrujących się w sporcie jedynie wartości rozrywkowych, sporty zimowe *mają to* pierwszorzędne znaczenie, że potęgują pracę płuc, rozwijając nadzwyczajnie ich pojemność oraz odporność.

Z siłą zdrowotną powietrza zimowego na tle sportów można jedynie porównać moc żywicznych, suchych lasów.

Pomijając narazie sporty takie, jak: łyżwiarstwo, narciarstwo, musimy w przededń zimy tegorocznej wysunąć na porządek dzienny sprawę sportu saneczkowego, zapisane w Łodzi już w kronice kilku ubiegłych zim. Znamy w Polsce doskonałe tory saneczkowe na Łyczakowie pod Lwowem, mamy doskonałe tory naturalne w Zakopanem i Krynicy, ale też godne uwagi są tory warszawskie w Agrykoli, wyczyn rąk ludzkich.

Otóż pomimo całkiem dobrego stanu torów w Agrykoli, w tym roku, od kilku już tygodni jesteśmy świadkami gorączkowej pracy w Agrykoli nad u**doskonaleniem starych torów i budową nowych torów.** Wszak zima za pasem.

W tym roku do dyspozycji saneczkarzy oddane będą trzy tory o łącznej linji biegu, wynoszącej do 600 m. długości. Pięknym doprawdy jest tor dla zaawansowanych, którego długość wynosi 300 mtr. biegi z pięknym wirażem w połowie drogi. O tyle „europejskim" jest tor ten, że przy różnicy poziomu 30 m., korzystamy z 300 m. jazdy, przy 100 tylko metrach wspinania się do miejsca startu.

Pozostałe dwa tory o ustalonym kierunku trasy i krawędziach obwałowanych, wykluczających możliwość „wysyp" i t. p. defektów są dostępne i pewne nawet dla początkujących.

A u nas w Łodzi zupełnie... inaczej. Poza rolą kasjera i ogólnego dozoru, administrator parku ks. J. Poniatowskiego, magistrat m. Łodzi nic absolutnie nie zrobił w kierunku ulepszenia naturalnych torów.

Swego czasu sprawę tę obszernie traktowałem w jednym z numerów „Gazety Sport", zgłaszając konkretnie opracowany projekt rozbudowy trzech torów przy minimalnych wydatkach i nie stojących w parze z dochodowością całego terenu saneczkowego.

A więc w mieście kominów, kurzu, dymu i pracy wytężonej nic się nie robi w kierunku zeuropeizowania fizjognomji miasta i spełnienia kardynalnych obowiązków w stosunku do mieszkańców miasta, żądnych w okresie zimy wentylacji płuc i rozrywki godziwej w jednym parku sportowym.

Czyż usypanie kopca przy sadzawce w parku, gwoli urozmaicenia konfiguracji terenu parkowego, jest zadaniem wykonalnym, wówczas, gdy całkiem skromniejsza rozbudowa torów saneczkowych, należy do „luksusu" wybrednych mieszczan. Zasada „Do, ut das" obowiązuje i magistrat m. Łodzi. Jeżeli przeto do kasy magistrackiej mają wpływać nadal opłaty z tytułu korzystania z „sanny" zimą, to przedsiębiorca musi się liczyć w stosunku do klijenteli.

Poza uporządkowaniem samych torów i to natury gruntowniejszej należy bezwzględnie zaopatrzyć „sannę" w takie akcesorja, jak: **szatnia, bufet,** a przedewszystkiem należy zapewnić **pomoc lekarską na wypadek defektów nieszczęśliwych.** Pociecha dla kontuzjowanych że „kasa chorych" sąsiaduje o parę ulic nie jest środkiem ratunkowym; posterunek sanitarny w czasie sezonu i apteczka na miejscu — są najskromniejszym wymaganiem ze strony klijenteli sportowej.

Być może, że w zamierzeniach odnośnego wydziału magistratu m. Łodzi figuruje ten punkt, ale chcielibyśmy widzieć czyny, dopóki zima jeszcze „za pasem". **Cer.**

Z przedpogrzebowej niedzieli sportowej.

Tylko C-klasowe drużyny spełniły nałożoną na nie pańszczyznę, a niedbalstwo naszych władz sportowych święciło triumfy.

Sezon piłkarski kończy się. Wczoraj nie mieliśmy, ani jednego, nawet B-klasowego meczu, pomijając już drużyny klasy A, które po niezbyt obfitym w plony ich pracy sezonie, zupełnie dobrowolnie leże zimowe zaciągają.

Mówiono wprawdzie w ubiegłym tygodniu o meczu ŁKS. — Widzew, który jednak nie doszedł do skutku. Chciano go zagrać na boisku przy ul. Wodnej, ze względu na publiczność Widzewa, oraz że na boisku ŁKS. odbywały się zawody III-cich drużyn ŁKS. — Siły. Jednakże porozumienia nie osiągnięto, gdyż boisko to posiada dwuch właścicieli, którzy do odnajęcia go niewykazali potrzebnego „zgrania", a co najważniejsze brak dobrej woli.

I tak niedziela ubiegła nosiła w sobie przedsmak okresu przedpogrzebowego, poprzedzającego znane wszystkim chwile kiedy to przychodzi nam się z dobrym przyjacielem na zawsze pożegnać. Wprawdzie odbyły się jeszcze wczoraj trzy mecze C-klasowych drużyn, a mianowicie: ŁKS. III — Siła III, Turyści III — Union III oraz dogrywka (trzecia z rzędu) pomiędzy Pogonią i Rapidem o mistrzostwo. Jednakże konia z rzędem temu, kto zgadnie, dlaczego to dogorywający już zarząd ŁZOPN., miejsce i porę tych spotkań otoczył taką tajemnicą. Wiadomem bowiem jest, że afiszowanie i reklamowanie wszystkich zawodów o mistrzostwo podjęły się właśnie nasze władze sportowe, co jednak, o ile jest praktyczne i mogłoby być pożyteczne ze względu na koszta, afiszów i rozlepianie ich na murach miasta, okazało w wyższym znacznie stopniu szkodliwe. Bo oto w sobotę jeszcze do późnego wieczora, nawet ze świecą w ręku, ani jednego afisza na murach miasta nie można było znaleźć, a w niedzielę rano również nie każdy, kto chciał udać się na jeden z meczów mógł odnaleźć afisz, lub odgadnąć na które boisko ma się udać.

I tak choć nieliczni wprawdzie, bo i pogoda nie była zbyt zapraszająca, walęsali się z jednego boiska na drugie, nie trafiając na mecz, który chcieli oglądać spóźniając się w rezultacie tam, gdzie być pragnęli.

A rezultatu tego stanu rzeczy łatwo się domyśleć. Pustki na widowniach i pustki w kasach, co jednak nie uchroni zubożałych klubów, za winy naszych władz sportowych z własnej pustej kasy zapłacić. Wynika z tego, że zarząd Ł.Z.O.P.N. i jego organu, nie tylko, że nie potrafią dla naszego sportu nic dobrego zdziałać, ale co najgorsze, trudnoby było dociekać dla jakich celów, działają wprost na jego szkodę. To też czas najwyższy, skończyć z podobną „działalnością". I ci, którzy tego nie widzą, którzy niepowodzenia w rządzeniu przypisują prostym przypadkom itp, ujrzą może wreszcie, że bardzo często prócz karygodnego niedbalstwa, jeszcze czegoś, daleko gorszego łatwo się w tem rządzeniu domyśleć. **Sportowiec.**

Ł. K. S. III — Siła III 5:0.

Siła III w swoim najsilniejszym składzie, grającym ambitnie i szczęśliwie. Zwłaszcza bramkarz i obaj obrońcy uratowali bardzo wiele niebezpiecznych sytuacji.

ŁKS. III z rezerwą w obronie, nie grał w niej bowiem, ani Gałecki, ani też Radomski III, był lepszą stroną atakującą lecz gorzej broniącą się. Sytuacje podbramkowe, bardzo krytyczne nawiasem mówiąc wytworzone przez słabą i zdaną na siebie obronę, gdyż pomoc ŁKS. grała prawie wyłącznie dla własnego napadu, ratował bardzo przytomnie, Cybulski w bramce. Nie szczególnie grała również środkowa trójka napadu zwycięzcy, hołdując bezcelowej hyperkombinacji oraz lekceważąc ambitnego przeciwnika.

To też nietylko końcowy wynik, ale i zwycięstwo czarnych aż do ostatnich minut wisiało na włosku. Dopiero przy końcu gry najlepsi podczas całych zawodów obaj skrzydłowi, Feja i Sztollenwerk przy celowem poparciu pomocy przypieczętowali rezultat na 5:0.

Sędzia, p. Rakowski przeciętny.

POLONJA — SKRA 2:0 (1:0).

Warszawa, 15 listopada.

Zawody towarzyskie Polonji ze Skrą przyniosły wynik 2:0 dla Polonji, dla której bramki uzyskali Stefan Loth i Olasek



Z meczu Amatorzy—Vienna 3:1 o mistrzostwo Wiednia.

Dziś premjera!!!

"Reduta"

Dziś premjera!!!

Perła sztuki kinematograficznej

Faworyt KRÓLOWEJ

(Demon i władca ukoronowanej kobiety).

Wielki dramat erotyczny odsłaniający tajemnice dworu i intrygi niebezpiecznego uwodziciela.

W rolach głównych:

ERICH KAISER TITZ i HANNA RALPH

Obraz wł. P. S K. Lechfilmu w Warszawie.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem A. CZUDNOWSKIEGO.

Ceny miejsc na I-y seans zniżone. — Sala dobrze ogrzana.

Początek seansów o godz. 5-ej po poł., w soboty i niedziele o 3 ej, ostatni seans o godz 10-ej wiecz.

Passe Partout oraz bilety ulgowe dziś nie ważne.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranica 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia [illegible]

Redakcja i Administracja Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 35-44
Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F ak.

Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman